



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

STYCZEŃ/LUTY 2023

NR 1/2023 (44)

ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO TAJEMNICA BOGA, KTÓRY ZAWSZE DOTRZYMUJE OBIETNIC

2 lutego w Święto Ofiarowania Pańskiego zwanego też potocznie Świętem Matki Bożej Gromnicznej usłyszymy znów jak każdego roku Słowa Ewangelii według świętego Łukasza: *Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: „Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu”. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego. A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż nie zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”. A Jego ojciec i matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”. Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Od swego państwa siedem lat żyła z mężem i pozostała wdową. Liczyła już osiemdziesiąty czwarty rok życia. Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedłszy w tej właśnie chwili, sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy. A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta Nazaret. Dziecię zaś rośło i nabierało mocy, napędzając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.”*



Posłuszni prawu Maryja i Józef czterdziestego dnia po narodzeniu zanieśli małego Jezusa do świątyni, aby przedstawić go Panu. Na ten moment wyczekiwał od dawna Symeon, któremu Duch Święty obiecał, że nie umrze dopóki nie zobaczy Chrystusa. Czekał wiele dni na to wydarzenie, a radość jego była wielka, gdy Boża obietnica się wypełniła. Bóg nie zawiodł, bo On nigdy nie zawodzi. Zawieść może tylko słaby, grzeszny człowiek. Czy potrafię czekać tak jak Symeon na różne zdarzenia w moim życiu? Czy moja wiara w Boże obietnice jest tak silna jak jego? Czy mam marzenia związane z Bogiem? Jak ów starzec ze świątyni, którego pragnieniem było przed śmiercią ujrzeć Chrystusa niosącego pocieszenie. Czy myślę o tym, jak będzie wyglądać moje spotkanie z Bogiem w wieczności? Czy czekam na to? Co gdy nadejdzie dzień mojej śmierci powiem Maryi - Mojej Matce, która wyjdzie mi na spotkanie? Ile razy o tym wszystkim myślałem?

Niech Święto, które będziemy obchodzić znów wzmocni naszą wiarę we wszechmocność i niezawodność Boga. Niech wzbudzi w nas pragnienie Jego bliskości i da pokój serca tak bardzo dziś wszystkim potrzebny. Bo w sercu rodzi się wszystko co czyni człowiek.

Bądź wola Twoja w moim cierpieniu Panie

11 lutego to dzień, gdy w kościele katolickim obchodzony jest Światowy Dzień Chorego. Został ustanowiony 13 maja 1922 roku przez papieża Jana Pawła II. Jego data nie jest przypadkowa. Właśnie wtedy w Kościele wspomina się Maryję z Lourdes. Ojciec Święty chciał w ten sposób zwrócić uwagę wiaryzących na cierpiących na duszy i ciele, a także tych, którzy się nimi opiekują. W swoim otoczeniu codziennie wszyscy spotykamy się z różnorodnym cierpieniem. Najczęściej jest ono spowodowane chorobą ciała i konkretnych narządów. Choć medycyna coraz bardziej się rozwija nie wszystko można wyleczyć stosując leki dostępne w aptece czy podejmując leczenie w szpitalu. Tak już ten świat został urządzony, że człowiek nie może być bardziej wszechmogący niż Ten przez, którego zostaliśmy stworzeni. Cierpienie przychodzi i jeżeli już jest to często jedynym wyjściem z sytuacji jest oswojenie się z nim. Akceptacja czegoś co boli, dokucza i przeszkadza nie jest łatwa, ale jak pokazuje przykład wielu ludzi mimo wszystko jest możliwa. Zależy od tego ile w nas siły, wiary i determinacji. Zależy od postawy naszych bliskich i przyjaciół. I jak twierdzą niektórzy słusznie czy nie słusznie od zwykłego - niezwykłego szczęścia.

Ksiądz Jan Kaczkowski to człowiek podziwiany zarówno przez katolików jak i niewierzących. Oprócz tego, że był synem, bratem, przyjacielem, kapłanem był także osobą, którą doświadczyła choroba nowotworowa. Sam o sobie mówił, że jest onkocelibrantą, czyli człowiekiem znanym głównie z tego, że ma raka. Zanim się o tym dowiedział, wybudował hospicjum w Pucku. Kiedy wiedział już, że choruje zrozumiał też, że prowadzi wyścig z czasem. Walczył o każdy dzień. Miewał wzloty i upadki i nie znał tak jak wielu z nas odpowiedzi na pytanie: dlaczego ja? Dlaczego mnie doświadczyła okrutna choroba? Żył z nią do końca i żył jak najlepiej potrafił, a jego boleść stała się świadectwem Wiary do końca...



Jak pisze w swojej książce, zresztą jednej z wielu, choroba odmieniła perspektywę jego życia. Wszystko drastycznie się zmieniło. Z pozycji kapłana niosącego wsparcie i towarzyszącego innym chorym przez diagnozę sam stał się pacjentem. Wiedział, że nie może cofnąć czasu (glejak mózgu), że zostało mu 6 miesięcy, z których każdy jeśli przeżyje to sukces i cud. Nagrywał swoje myśli na dyktafon, pracował i angażował się w różne działania. Międzyczasie szedł do szpitala i z niego wychodził. Zamieszkał znów z rodzicami, bo potrzebował pomocy i opieki w walce z chorobą. Prowadził życie jak na karuzeli i w tym wszystkim oswajał się z nieuchronną wizją śmierci, która w procesie ludzkiego życia powinna być czymś naturalnym i jest, a jednak często się jej boimy.

Kiedyś jeden z dziennikarzy zwrócił się do niego: *Zadawał sobie Ksiądz pytanie o to kiedy nadejdzie śmierć?*

Jestem w jakimś sensie ekspertem od umierania innych, przynajmniej niektórych, ale nie jestem ekspertem od własnego umierania. Momentami łapał mnie zwierzęcy strach. Zaczynałem sobie odliczać tygodnie pozostałe do śmierci. Żyłem w przekonaniu, że mój czas się skraca. W końcu przypomniałem sobie starą metodę zdrowego myślenia Simontona: nie marnuj czasu, odnoś się do faktów, a nie do swoich wizji (...)

Nie da się uciec od myślenia o własnej śmierci, będąc śmiertelnie chorym. Zresztą

ze śmierci trzeba żartować, bo gdyby śmierć była poważna toby nas zabiła.

Ksiądz Jan to postać niezwykła, znana pewnie wielu, a może jeszcze jednak nie wszystkim. Dlatego chciałam o niej napisać. Bo o ludziach Jego pokroju warto, żeby usłyszeli wszyscy. Na koniec jeszcze jeden fragment z książki, który odsłoni tajemnicę jego niezwykłości:

(...) Czy jednak nie zapominamy, że ostatecznie wszyscy uzdrowieni i wskrzeszeni przez Jezusa ludzie będą musieli umrzeć? Czy w gruncie rzeczy nie jest to nasza ludzka pycha i brak zaufania przejawiający się w tym, że tak intensywnie walczymy o naszą ludzką skorupę, poszukując uzdrowienia, a nie walczymy o własną duszę lekceważąc sakramenty? Czasami w modlitwie stawiamy Boga pod ścianą: musisz mnie uzdrowić. Nie, Pan Bóg niczego nie musi. Tu potrzebne jest inne nastawienie. „Jeśli chcesz”, „Niech Ci się stanie według twojej wiary”. Słowa o wierze, która góry przenosi usłyszałem podczas jednej z moich najtrudniejszych wizyt hospicyjnych. Młoda kobieta umierała na raka jajników. Miała kochającą rodzinę, troskliwego męża i dwóch synów, dobre warunki życia. Odwiedziłem ich w domu. Ona była już wyniszczona chorobą. Akurat nadszedł czas posiłku. Zobaczyłem, że trwa już między nimi wojna psychologiczna. Mąż karmił ją zupą, ale żona nie miała ochoty nawet patrzeć na jedzenie. On się złościł: „Musisz jeść żeby mieć siły na leczenie.” Wreszcie kobieta poprosiła, żeby rodzina wyszła, bo chciała żebyśmy zostali sami. Stwierdziła: „Niech Ksiądz im powie, że nie na złość im umieram, że gdybym mogła to bym zeżarła łyżeczkę do herbaty”. Zszedłem na dół. Usiadłem z mężem i synami. Przytoczyłem jej

słowa. Mąż i starszy syn zrozumieli. Młodsze dziecko nie. Chłopak uciekł do pokoju, a ja poszedłem za nim. Mówił: „Proszę Księdza przecież jest w Piśmie Świętym napisane, że wystarczy żeby wiara była jak małe ziarno, a będzie góry przenosić. Więc ja się modłę i mama na pewno wyzdrowieje.” Wiedziałem jakie kryje się za tym ryzyko. (...) Krzysiu życzę Ci cudu. Ale najprawdopodobniej mama odchodzi i jest na to przygotowana. Byłbym świnią, gdybym Ci powiedział, że jest inaczej. Widziałem, że był nieprzekonany i wściekły na mnie. Ksiądz jest niewierzący - syknął przez zęby. Wiesz, ja mam taką rolę, że przychodzę przekazywać trudne wiadomości. Chcę Cię zachęcić tylko do tego, żebyś był teraz przy mamie, trzymał ją za rękę i powiedział, że ją kochasz. Łatwiejsze byłoby dla mnie gdybym Cię przekonywał, że mama wyzdrowieje, rozbijał emocjonalnie, ale ja muszę być trzy kroki do przodu. Gdyby mimo to mama umarła, straciłbyś do mnie kompletnie zaufanie. Czułbyś się podwójnie zraniony.(...) Jako Ksiądz muszę przyjmować na siebie wściekłość, którą człowiek ma wobec Boga.

Moc Chrystusa oznacza, że Bóg wszystko może, po prostu wszystko. Jezus Chrystus jest moim Panem w każdym aspekcie mojego życia, dlatego cały do Niego należę. Wierzę, że On może wszystko. Dlatego w momentach przełomowych w moim życiu jedną z najtrudniejszych modlitw były słowa: „Przyjmij Panie całą moją wolność, przyjmij rozum i całą wolę, wszystko co mam, Tyś mi to dał i całkowicie zgadzam się z panowaniem Twojej woli”.

Uczmy się wiary i życia od ludzi takich jak Ksiądz Jan Kaczkowski.

Parafia Rzymskokatolicka Sonina

pw. św. Jana Chrzyciela

Sonina 177, 37-100 Łańcut

tel. 17 224 15 39

e-mail: sonina@przemyska.pl

www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna

czynna po każdej mszy św.

z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcucie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002

Życie Benedykta XVI wszczepione w dwie wielkie tajemnice życia Jezusa Chrystusa: Paschę i Wcielenie

Pan powołał go do siebie po długich latach życia, w okresie oktawy Bożego Narodzenia, kiedy Kościół kontempluje tajemnicę Wcielenia Jezusa Chrystusa.

Jezus Chrystus był sensem i centrum życia Benedykta XVI. Do tego stopnia, że ukoronowaniem jego rozważań teologicznych było trzytomowe dzieło Jezus z Nazaretu. W swoim duchowym testamencie zapisał, że „*Jezus Chrystus jest naprawdę drogą, prawdą i życiem – a Kościół, ze wszystkimi swoimi niedoskonałościami, jest naprawdę Jego ciałem*”.

Jego ostatnie słowa przed odejściem do domu Ojca były słowami św. Piotra: „*Panie, Kocham Cię*”. To pokazuje, że początek i koniec życia papieża Benedykta został wszczepiony w dwie wielkie tajemnice życia Jezusa Chrystusa: Paschę i Wcielenie.

Pascha i Wcielenie w życiu Benedykta XVI

Joseph Ratzinger przyszedł na świat w Wielką Sobotę, 16 kwietnia 1927 roku, tego samego dnia został ochrzczony i ten fakt wszczepienia w tego życia sam często wspominał. Jak wyznał w jednym z wywiadów: „*Jestem wdzięczny za to, że moje życie od początku było zanurzone w tajemnicy paschalnej, to znak błogosławieństwa*”.

Pan powołał go do siebie po długich latach życia, w okresie oktawy Bożego Narodzenia, kiedy Kościół kontempluje tajemnicę Wcielenia Jezusa Chrystusa. W dniu jego odejścia Kościół czytał prolog Ewangelii wg św. Jana, w którym umiłowany uczeń wyjaśnia pochodzenie Jezusa. A całe życie Benedykta XVI było jednym wielkim przybliżaniem nas wszystkich do tej tajemnicy.

Zresztą, po śmierci Benedykta XVI pojawiły się porównania miłości, jaką żywił do Jezusa, do tej, jaką miał właśnie umiłowany uczeń. Sam Ojciec Święty w tomie Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo o tym fragmencie Ewangelii pisał, że św. Jan w prologu dał odpowiedź na pytanie o pochodzenie Jezusa. Tę odpowiedź Benedykt ocenia jako definicję chrześcijańskiej egzystencji, w której „*Jezus określił tożsamość swoich*”, czyli nas wszystkich. Papież przypominał, że przyjście Jezusa na świat stanowi dla nas nowy początek, staliśmy się



dziećmi Boga. A wiara w Niego włącza nas w pochodzenie Jezusa, które staje się naszym pochodzeniem. Rodzimy się „z Boga”.

Prawda wiary we Wcieleniu

O tych dwóch prawdach: Paschy i Wcielenia, które stały się klamrą jego życia, w piękny sposób napisał we fragmencie tłumaczącym prawdę wiary o Wcieleniu, którą wyznajemy w Credo: „*Karl Barth zwrócił uwagę na to, że w historii Jezusa są dwa punkty, w których działanie Boga wkracza bezpośrednio w świat materialny: narodzenie z Dziewicy i powstanie z martwych z grobu, w którym Jezus nie pozostał i nie uległ rozkładowi. Obydwa te punkty są skandalem dla ducha nowożytnego. Bogu pozwala on działać w ideach i myślach, w sferze duchowej – ale nie w materii. To przeszkadza. Tu nie jest Jego miejsce. Jednak o to właśnie chodzi: że Bóg jest Bogiem i nie porusza się w sferze idei. Dlatego w obydwu punktach w grę wchodzi sama boskość Boga. W grę wchodzi pytanie: czy do Niego należy również materia? Oczywiście, Bogu nie można przypisywać niczego bezsensownego, nierozumnego czy sprzecznego z Jego stworzeniem. Tutaj jednak nie mamy do czynienia z niczym nierozumnym ani z żadną sprzecznością, ale właśnie z czymś pozytywnym – ze stwórczą mocą Boga, która ogarnia cały świat. Dlatego te dwa punkty: dziewicze narodzenie i rzeczywiste powstanie z grobu, stanowią kamienie probiercze wiary. Jeśli Bóg nie ma władzy również nad materią, wtedy nie jest bogiem. Ale On ma tę władzę, i przez poczęcie i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa inauguruje nowe stworzenie. W ten sposób, jako Stwórca, jest także naszym Odku-*

picielem. Dlatego poczęcie i narodzenie Jezusa z Dziewicy Maryi stanowią podstawowy element naszej wiary i sygnał świetlnej nadziei”.

Jednocześnie Benedykt XVI potrafił tę wielką tajemnicę Wcielenia, którą tłumaczył w teologiczny, ale jednocześnie przystępny dla nas sposób, przeżywać jak Matka Boża, rozważając ją w swoim sercu, a także zwyczajnie, jak my to czynimy w zaciszu naszego domu.

Wielki teolog śpiewa kolędy przy choince

Wielki teolog, który pokornie staje przy choince, by śpiewać kolędy. O tym, jak to papież przeżywał, opowiedział mi po rezygnacji Benedykta XVI abp Alfred Xuereb, który był jego drugim sekretarzem po Polaku, ks. Mieczysławie Mokrzyckim, dziś arcybiskupie Lwowa: „Pamiętam pierwsze Boże Narodzenie. Staliśmy wokół choinki z zapalonymi prawdziwymi woskowymi świecami, jak to jest w zwyczaju w Niemczech. Śpiewaliśmy kolędy po niemiecku, łacińsku i włosku. W pewnym momencie papież obrócił się w moją stronę i powiedział: «Don Mietek śpiewał nam polskie kolędy, czy ksiądz ma jakąś maltańską?» Miałem nuty naszych pastorałek, szczególnie jednej najbardziej tradycyjnej: *Ninni la Tibkix Izjed, Ninna*

nanna (Jezus, nie płacz już więcej)”, którą zawsze u nas śpiewamy. Pobiegłem do mojego biura, wziąłem nuty i, ku mojemu zdziwieniu i wzruszeniu, papież wziął ode mnie nuty i zasiadł do fortepian, by ją zagrać. Wciąż słyszę te melodie zagrane przez papieża i do dziś napływają mi do oczu łzy wzruszenia. To był jego sposób przeżywania Bożego Narodzenia, nie tylko na sposób niemiecki czy włoski”.

„W wigilie Bożego Narodzenia, po wieczerzy, w oczekiwaniu na pasterkę gromadziliśmy się wokół zaświeconej choinki. Papież czytał fragment Ewangelii o narodzeniu Jezusa, a potem składaliśmy sobie życzenia. Zwrócił się do mnie, żeby wytłumaczyć, że ojciec rodziny w Bawarii tak czyni: gromadzi całą rodzinę, czyta fragment Ewangelii i to są jego życzenia bożonarodzeniowe dla wszystkich. Tradycje bożonarodzeniowe w Bawarii są przepiękne. Cieszyłem się z ubogacenia mojej głębokiej ludowej pobożności maltańskiej tradycjami bawarskimi. Przez te lata, które z nim przeżyłem, ubogaciłem moje życie na różne sposoby: duchowy, intelektualny, wewnętrznie, ale również psychicznie, jak należy budować relacje z innymi” – wspominał abp Alfred Xuereb.

~ Zaczepnij słowa, by pokrzepić duszę... ~

Po śmierci pewien człowiek stanął przed Bogiem. Z wielką dumą wyciągnął przed nim swoje ręce i powiedział: „Panie zobacz jakie czyste są moje ręce!”. Pan Bóg uśmiechnął się do niego i z cieniem smutku powiedział: „Tak, ale są również puste”.

Fiodor Dostojewski napisał kiedyś historię o pewnej bogatej kobiecie, która była bardzo skąpa. Po swojej śmierci została wtrącona przez diabła w morze piekielnego ognia. Jej Anioł Stróż począł usilnie się zastanawiać, czy w jej życiu nie było jakiegos momentu, który mógłby ją odkupić. Wreszcie przypomniał sobie pewne dawne zdarzenie i nie omieszkał powiedzieć o tym Bogu: „Pewnego dnia ta kobieta podarowała biednemu żebrakowi cebulę ze swojego ogrodu”. Bóg uśmiechnął się do Anioła. „Dobrze, ta cebula będzie ją mogła zbawić. Pochyl się nad morzem piekielnego ognia, wyciągając do niej cebulę tak, aby się mogła jej ucześcić, i wyciągnij ją stamtąd. Jeśli się jej uda mocno złapać tej jedynej rzeczy, przez którą okazała dobro, wciągniesz ją do samego raju”. Anioł pochylił się jak tylko mógł nad morzem ognia i krzyknął do kobiety, „Zap się czym prędzej cebuli”!

Kiedy to natychmiast uczyniła, jeden z przebywających razem z nią potępieńców ucześcił się rąbka jej spódnicy i wzbił się wraz z nią w górę: jeszcze inny grzesznik złapał się stopy pierwszego i również poleciał razem. W ten sposób stworzył się długi ogonek lecących w niebo osób, które ucześciły się kobiety trzymającej się kurczowo cebuli ciągnionej przez anioła. Diabły były niepokieszone, że przez małą cebulkę całe piekło stało się puste. Kiedy długi ludzki warkocz dotarł już do niebiańskich wrót, kobieta spostrzegła jak wielu grzeszników ucześciło się jej spódnicy i krzyknęła: „Cebula jest moja! Tylko moja! Zjeżdżajcie stąd...!”. Dokładnie w tym momencie cebula się rozpadła i kobieta razem z pozostałymi osobami znalazła się znów w morzu ognia. A niepokieszony anioł pozostał sam przed rajskimi wrotami.

Wypełnij swoje dłonie innymi dłońmi i mocno je ściśnij. Zbawimy się albo razem, albo się w ogóle nie zbawimy.

Boskie Serce Jezusa spraw niech Cię Kocham coraz więcej...



Wierzę w Kościół Chrystusowy - to hasło nowego roku duszpasterskiego, który rozpoczął się w Kościele w pierwszą niedzielę Adwentu. Do wspólnoty Kościoła zostajemy włączeni przez sakrament chrztu świętego, o którym zdecydowali dla nas rodzice. Dobrze wiemy, że z bycia dzieckiem w znaczeniu rozwoju fizycznego wszyscy wyrastamy. Organizm się starzeje, narządy zużywają, a nasze życie upływa szybko, czasem za szybko. Jednak od poczęcia aż do śmierci pozostajemy dziećmi naszych rodziców, a już z pewnością ochrzczeni stajemy się dziećmi Boga. Jest to rodzaj szczególnie mocnej duchowej więzi, której nic nie jest w stanie zniszczyć. Zazwyczaj bywa tak, że na pewnym etapie życia, wśród różnych wyborów dokonuje człowiek także i tego, który dotyczy przynależności do Kościoła. I albo w nim pozostajemy, albo sami się z niego wykluczamy rezygnując z sakramentów i zasad, którymi kieruje się ta organizacja. Przyczyny takiego postępowania bywają różne.

Metropolita przemyski abp. Adam Szal w liście skierowanym do wiernych, a odczytanym w pierwszą niedzielę bieżącego roku liturgicznego tak pisze: „*W skutek nadużyć niektórych członków Kościoła, medialnej propagandy, a także opieszałości i braku przekonującego świadectwa nas samych, bywa, że wielu chrześcijan zaczyna wątpić w istotę Kościoła, rozumianego jako dzieło Boga na ziemi, ustanowione z myślą o naszym zbawieniu. Jeden z uczestników prac synodalnych diagnozuje sytuację współczesnego Kościoła postępując się wymownym obrazem: Kościół jest jak mieszkanie z osobnymi pokojami, które nie łączą się ze sobą nawet ścianami. W każdym z pokoiów zgromadzone są różne grupy: młodzież, osoby niewierzące, księża, parafianie, biskup. Teoretycznie są razem, ale tak naprawdę – osobno. Pomiędzy nimi znajduje się zimny korytarz, na który nikt nie chce wyjść, bo boi się utraty ciepła swojego pokoju. W zimnym korytarzu również przebywają ludzie. Ponieważ nie mogą wejść do żadnego pokoju, zaczynają wychodzić z mieszkania. Tym, co sprawia, że mieszkanie tak wygląda, jest brak chęci*

zrozumienia innych. W mieszkaniu tym potrzebny jest remont. Remont polega na budowaniu dróg, które prowadzą do

Chrystusa. Mogą go przeprowadzić tylko osoby, które zauważają obecną sytuację.” Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że istnieje pilna potrzeba wyrazistszego świadectwa o Kościele.

Na nas, którzy mimo wszystko trwamy we wspólnocie, nie oglądając się na to co robią inni spoczywa obowiązek dawania świadectwa dla tych, którzy pogubili się na drodze do Boga. Nie jest to wcale zadanie łatwe i wymaga wysiłku, ale nie jest też niemożliwe. Codzienny trud, modlitwa i praca mogą być jednym z czynników przez który dajemy świadectwo wiary. Inny sposób to czerpanie wzorów z życiorysów świętych, których w Kościele nie brakuje. Gdyby każdy z nas dowiedział się tylko więcej niż wie w tej chwili o swoim świętym patronie, a z czasem wiedzę zamieniał w czyn byłoby miło patrzeć na efekty. W drodze do świętości nikomu nie jest i nigdy nie było łatwo. Na świętość trzeba sobie zapracować, a najpierw uwierzyć i przylgnąć do Serca Jezusowego. W naszej Archidiecezji będziemy mieli w tym roku szczególną okazję na zawierzenie siebie, swoich rodzin i spraw Sercu Pana Jezusa. 16 maja 2023 roku na terenie naszej Archidiecezji rozpocznie się peregrynacja obrazu z wizerunkiem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Warto się do tego wydarzenia już teraz nieco przygotować. Niech lektura dalszej treści tego artykułu skłoni do refleksji jak my traktujemy Jezusowe Serce...

Co święci mówią o Sercu Jezusowym?

Małgorzata Maria Alacoque - mówiła, że Boskie Serce Jezusa bardzo cierpi z powodu obojętności i niewdzięczności człowieka. Musiało boleć, gdy Miłość nie była kochana, bo Jezus mówił do niej: *Patrz! Oto Serce, które tak bardzo ludzi ukochało i które niczego nie szczę-*

dziło (...), a jaką nagrodę odbieram od największej części ludzi tylko oziębłość, brak czasu, pogardę i świętokradztwa (...)

Papież Leon XIII w 1899 roku pisał: *To poświęcenie jest koroną i szczytem wszystkich hołdów, jakie kiedykolwiek były Mu oddawane (...) Najświętsze Serce Jezusa, w Nim należy złożyć wszelką nadzieję zbawienia wszystkich ludzi.*

Z kolei **Pius XI** w jednej z encyklik zaznaczył, że oprócz poświęcenia samych siebie i wszystkiego co posiadamy, Bożemu Sercu istnieje obowiązek godnego zadośćuczynienia.

Józef Sebastian Pelczar uczył o tym, że szczególną formą miłości do Jezusowego Serca jest wynagrodzenie za grzechy i oziębłości (...) Serce Jezusa szuka takich dusz wynagradzających, które Mu odpłacą miłością za miłość i z wielką pokorą błagać będą Pana Boga o przebaczenie krzywd i zniewag Mu wyrządzonych.

Benedykt XVI z kolei odpowiedział jak możemy odpowiedzieć na miłość Serca Jezusowego. Pisał tak: *To Serce jest symbolem miłości Jezusa do Ojca i do każdego z nas. Niech wasza modlitwa wynagradza Chrystusowi ludzkie zaniedbania i grzechy.*

Jan Paweł II w książce „Pamięć i tożsamość” umieścił słowa: *W miłości, która ma swoje źródło w Sercu Chrystusa jest nadzieja na przyszłość świata. Chrystus jest Odkupicielem świata, a w Jego ranach jest nasze uzdrowienie. W innym miejscu wspominał: Serce Jezusa bije w rytmie sprawiedliwości i miłości stosownie do Bożej miary! Bądźcie sercem i rękami Chrystusa, aby historia i życie mogły odnaleźć w was osoby nadające miłości konkretny kształt.*

Jan XXIII zanotuje w „Dzienniku duszy”: *Jestem Kapłanem Serca Jezusowego. Nabożeństwo do Najświętszego Serca towarzyszyło mi przez całe moje życie. Pośród pierwszych modlitw jakich się nauczyłem, pamiętam piękny akt strzelisty, który do dziś bardzo lubię powtarzać: „O słodkie Serce mojego Jezusa, spraw abym Cię kochał coraz więcej.” (...) Wszystko, co dotyczy Serca Jezusowego, jest mi bliskie i podwójnie drogie. Wydaje mi się, że byłbym gotów oddać krew dla zwycięstwa Serca Jezusowego (...) Ach! Chcę służyć Sercu Jezusowemu dziś i na zawsze. W łączności z Boskim Sercem, tak znieważanym przez ludzi, każde upokorzenie i poniżenie będzie dla mnie słodkie, a kiedy świat obdarzać mnie będzie obojętnością lub wzgardą, największą moją radością będzie szukanie i odnajdywanie pokrzepienia w tym Sercu, które jest źródłem wszelkiej pociechy. (...) Starać się zawsze o to, by w moim życiu wewnętrznym i w działalności zewnętrznej odbijał się obraz Jezusa „cichego*

i pokornego serca”. Wydaje mi się, że moim przeznaczeniem jest spędzić życie w świecie promieniującym z tabernakulum i że w Sercu Jezusa mam znaleźć rozwiązanie wszystkich moich trudności”. (...) Bardzo podoba mi się również określenie jakiego użył św. Augustyn nazywając Serce Jezusowe bramą żywota. Jeśli Serce Jezusa jest bramą, trzeba tędy przejść za wszelką cenę, wchodząc i wychodząc. A ja chcę tędy przejść.

Paweł VI: *Z Serca Jezusa Kościół czerpie bodźce służące poszukiwaniu dróg i pomocy. Na krzyżu Jezus oddał wszystko. Najwyższe szaleństwo Bożej dobroci: oto Jego Serce.*

Święty Bernard ze Sieny: *Przebity bok Jezusa daje nam poznać Jego Serce, które kocha aż do śmierci; w ten sposób zaproszeni jesteśmy i my, aby zagłębić się w tę niewysłowioną miłość, która przywiodła Je do nas. Pójdźmy więc do Jego Serca: serca głębokiego, Serca ukrytego, które myśli o wszystkich, które wszystko wie. Serca, które miłuje, co więcej płonie z miłości: przez otwartą bramę stańmy się podobni do Jego Serca.*

Karol de Foucault: *kochanie Jezusa ze wszystkich sił, naśladowanie Jego życia i próbowanie pocieszania Jego Serca; oto cel całego mojego życia.*

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus: *A ja chcę zatracić się o Serce Jezusa w Twej na zawsze nieskończonej dobroci. Chowam się w Twoim Sercu o Jezusa, i nie drzę; Ty jesteś moją siłą.*

Ojciec Pio: *Niech Najświętsze Serce Jezusa przekształca coraz bardziej twoje serce, aż uczyni je doskonałym i godnym Siebie. Niech Jezus będzie Ci zawsze i we wszystkim ochroną, podporą i życiem. Jezus wybrał Twoją duszę, aby stała się ulubienicą Jego czcigodnego Serca.*

Św. Siostra Faustyna Kowalska: *Trzymaj się Serca Pana, tak jak niemowlę trzyma się piersi matki. (...) Chcę cierpieć bez narzekań, pocieszać innych i zanurzyć moje cierpienia w najśłodszym Sercu Jezusa. Szczęśliwa dusza, która zrozumiała miłość Serca Jezusa.*

Edyta Stein: *jeśli zrzucimy z ufnością wszystkie utrapienia ziemskiego życia na Boże Serce, Serce to weźmie je na siebie, a nasza dusza będzie wolna. Wierzący mając wzrok utkwiony w Jezusa, może stawić czoła wszystkim życiowym zawieruchom. Stoisz przed Panem, który wisi na Krzyżu z rozdartym Sercem. On wylał krew ze swojego Serca, aby zyskać Twoje serce.*

Wiemy już na powyższych przykładach co o Sercu Jezusowym myślą Święci. Czy będziemy jak Oni? To zależy już tylko od nas. Otwórzmy swoje serce na Bożą miłość, niech nas przemienia.



Dobry Maharadza

Są takie okresy w roku, że czynimy więcej dobrych uczynków. Wówczas więcej w nas dobroci, i miłości więcej, i człowieka w człowieku też jakby więcej. A i w historii też zawsze można znaleźć kogoś, kto czyniąc dobro ratuje świat. Poznajmy postać nietuzinkową, może trochę egzotyczną jak na nasze warunki, ale wyjątkową za to co zrobiła....

Ignacy Paderewski to wybitny pianista i kompozytor, później także polityk i jeden z budowniczych odrodzonej Polski. Miał wiele talentów, ale nie miał głowy do interesów. Był co prawda artystą, który przykładął wagę do tego, ile zarabia pieniędzy, jednak nie potrafił nimi odpowiednio gospodarować. Jednymi z jego nietrafionych inwestycji były nieruchomości. Zakupił ich łącznie kilka, był m. in. właścicielem Kąsni Dolnej na Podkarpaciu oraz rancza w Kaliforni. Nie przyniosły mu one spodziewanych zysków. Nie stały się też domem dla jego rodziny.

Dopiero kupno posiadłości Riond-Bosson w 1898 r., położonej w pobliżu miasteczka Morges, w Szwajcarii okazało się trwałym nabytkiem. Paderewski znalazł tam wreszcie długo poszukiwany dom, a jego żona Helena stworzyła tam wzorcową farmę drobiu.

W styczniu 1919 roku Paderewski został premierem rządu i ministrem spraw zagranicznych odradzającej się Rzeczypospolitej. Po zakończeniu działalności politycznej w kraju powrócił do swojej stałej siedziby w Riond-Bosson. Odwiedzały go tam liczne osobistości ze świata kultury, biznesu i polityki.

W latach dwudziestych sąsiadem Paderewskiego był przyszły maharadza indyjskiego księstwa Nawanageru **Digvijay Sinhji**. Mieszkał on jakiś czas w Szwajcarii ze swoim stryjem, którego był następcą. Oczywiście, obaj panowie nie mogli sobie odmówić okazji do spotkania i zapoznania się z osobistością jaką był polski artysta. Rozmowy o Polsce, jakie odbył Digvijay Sinhji z Paderewskim, tak na niego wpłynęły, że został on wielkim

miłośnikiem polskiej kultury. A jego ulubioną książką mieli stać się "**Chłopi**" W. Reymonta w angielskim przekładzie.

W roku 1933 Digvijay Sinhji objął po swoim stryju rządy w Nawanagerze. Nazywał się odtąd Jam Saheb Digvijay Sinhji. Indie były wówczas częścią brytyjskiego imperium kolonialnego. Anglicy bezpośrednio władzę sprawowali na mniej więcej połowie dzisiejszych Indii, reszta tego obszaru pozostawała we władaniu lokalnych dynastów. Byli oni oczywiście wasalami Brytyjczyków.

Po wybuchu II Wojny Światowej Digvijay Sinhji jako kanclerz Izby Książąt Indyjskich reprezentował w brytyjskim rządzie wojennym całe Indie. Będąc członkiem rządu miał możliwość poznania gen. Władysława Sikorskiego, który był wtedy naczelnym wodzem wojsk polskich oraz premierem polskiego

Sowieci z zajętych polskich ziem wywieźli do Związku Radzieckiego tysiące Polaków. W czerwcu 1941 roku Hitler i Stalin z sojuszników stali się śmiertelnymi wrogami i Związek Radziecki dołączył do koalicji antyhitlerowskiej. Wkrótce potem podpisano tzw. układ Sikorski-Majski (30 lipca 1941 r.), który przywracał stosunki dyplomatyczne między Polską a Związkiem Radzieckim. Na mocy tego porozumienia Sowieci ogłosili amnestię dla obywateli polskich wywiezionych w głąb komunistycznej Rosji. Stworzyło to możliwość ewakuacji stamtąd Polaków, wśród których znajdowało się wiele dzieci. Problemem było to, gdzie znaleźć schronienie i kto za to zapłaci. Anglicy nie chcieli drażnić Sowietów i przewieść dzieci bezpośrednio na Wyspy Brytyj-

skie, dlatego proponowali pobyt w swoich koloniach np. w Indiach, ale na polski koszt. Wtedy z inicjatywą wystąpił maharadża Nawanageru Digvijay Sinhji, mówiąc że jest gotów przyjąć Polaków we własnym księstwie i opłacić wszystko z własnej kiesy. Maharadża zaproponował założenie przejściowego obozu dla małych uchodźców niedaleko swojej letniej rezydencji w Balachadi na półwyspie Kathiwar. Zobowiązał się ugościć kilkaset dzieci.

Już na początku 1942 roku pierwsza grupa młodych Polaków trafiła do obozu w Balachadi. Łącznie będzie to ostatecznie ok. 650 dzieci. Były to w większości sieroty. Maharadża będzie je witał tymi słowami: **„Nie jesteście dłużej sierotami. Od teraz jesteście Nawanagerczykami, a ja jestem Bapu, ojciec wszystkich Nawanagerczyków. Jestem więc też waszym ojcem”**.

Obóz dla polskich sierot w Balachadi nazwano Polish Children Camp. Maharadża bezpośrednio zaangażował się w jego budowę. Aby poprawić warunki nakazał zadrzewić i wzbogacić teren sadzonkami bananów, papai i kwiatów. Dzieci miały do dyspozycji bibliotekę z polskimi książkami. Mogły też grać w piłkę. I mimo, że w Indiach panowała w tym czasie klęska głodu Digvijay Sinhji zadbał, żeby polskim dzieciom niczego nie zabrakło.

Maharadża często odwiedzał dzieci i brał udział w organizowanych przez nie uroczystościach. Był lubiany przez swoich polskich podopiecznych, którzy nazywali go **„dobrym maharadżą”**. A we wspomnieniach będą przypominać jego wielkoduszność, łagodność i zaangażowanie jakie okazywał im w tym trudnym czasie.

Postawa jaką okazał Digvijay Sinhji podziałała mobilizująco na innych. Książę przekonał innych władców z Rady Książąt aby przyłączyli się do finansowania dzieci. Wkrótce powstały też kolejne obozy przejściowe dla Polaków w tym największy w Valivade. W Delhi powołano Komitet Pomocy Dzieciom Polskim, utworzono także rachunek bankowy przeznaczony na datki dla polskich dzieci. Pieniądze zbierał też Indyjski Czerwony Krzyż. Łącznie schronienie w Indiach znalazło ponad 5500 polskich dzieci.

Pod koniec wojny, w Balachadi pozostało ok. 200 najmłodszych dzieci. Wkrótce rządzący Polską komuniści zażądali ich powro-

tu. Aby uniknąć przymusowego odesłania sierot, maharadża razem z o. Franciszkiem Plutą, komendantem obozu i ppłk. Geoffreyem Clarkiem, brytyjskim oficerem łącznikowym dokonał aktu zbiorowej adopcji dzieci. Dzięki czemu mogli decydować o ich losie. Dzieci pozostały w Balachadi do 1946 roku, potem przeniesiono je do większego obozu w Valivade, odległego do Bombaju o ok. 500 km. Obóz ten miał rozwiniętą sieć szkół, był tam kościół, poczta, kino oraz zakłady usługowe. Z czasem dorosli już Polacy rozjadą się po świecie, część pozostanie w Indiach.

Jam Saheb Digvijay Sinhji zmarł 3 lutego 1966 roku w Bombaju. Niegdyś w rozmowie z gen. Sikorskim maharadża powiedział: **„Głęboko wzruszony i przejęty cierpieniami polskiego narodu, a szczególnie losem tych, których dzieciństwo upływa w tragicznych warunkach najokrutniejszej z wojen, pragnąłem w jakiś sposób przyczynić się do polepszenia ich losu. Zaofiarowałem im gościnę na ziemiach położonych z dala od zawieruchy wojennej. Może tam, w pięknych górach nad brzegami morza, dzieci będą mogły powrócić do zdrowia, może uda się im zapomnieć o wszystkim, co przeżyły i nabrać sił do przyszłej pracy, jako obywatele wolnego już kraju”**. Gdy gen. W. Sikorski spytał, czego chciałby za swoją pomoc miał odpowiedzieć: **„W wyzwolonej Polsce nazwijcie moim imieniem którąś z warszawskich ulic”**. Udało się to zrealizować dopiero po upadku komunizmu. I dziś na warszawskiej Ochocie stoi **Skwer Dobrego Maharadży** z pomnikiem w kształcie obelisku zwieńczonego kwiatem lotosu – narodowego symbolu Indii. Napis na pomniku w trzech językach: polskim, angielskim i hindu głosi: **W hołdzie Dobremu Maharadży naród polski**.

W 2022 roku ukazała się powieść Joanny Puchalskiej **„Wszystkie dzieci maharadży”**, przedstawiająca losy polskich sierot w Balachadi.

Wiesław Głaz

Skorzystałem z:

R. Wapiński, *Ignacy Paderewski*, wyd. 2, Wrocław 2009.

<https://ofiary.ipn.gov.pl/ofi>

<https://jedynka.polskieradio.pl/artykul/2128813>

– audycja radiowa poświęcona dwojgu dzieciom, które znalazły schronienie w Indiach.

A. Bhattacharjee, *Obywatele polscy z Nawanager w Indiach* – artykuł dostępny na: <https://cejsh.icm.edu.pl/>

Rozliczenie finansowe parafii Sonina za rok 2022

Dług z roku 2021	58 000 zł
Ofiary złożone na tacę w Uroczystości, niedziele oraz do puszek	273 365 zł
Ofiary przekazane na Instytucje diecezjalne: Kuria, Seminarium, Caritas, Dom Księży Emerytów, Radio Fara, Misje, Miva Polska, Pomoc Kościołowi na Wschodzie	58 500 zł
Utrzymanie kościołów ZUS, wynagrodzenia	72 400 zł
Media kościoły i plebania, internet, gaz, prąd, woda	28 108 zł
Cele duszpasterskie, materiały duszpasterskie, gazetka, nowe paramenty liturgiczne, wyposażenie kancelarii i zakrystii, zakup pomocy duszpasterskich, strona internetowa, wyjazd na rekolekcje dla ministrantów i scholi	40 520 zł
Wywóz śmieci z cmentarza	6 287 zł
Doposażenie plebani	9 550 zł
Splata długu z roku 2021	48 750 zł
Dług do spłaty z roku 2022	9 250 zł
Ofiary złożone na zbiórki przy kościele na pomoc Ukrainie; potrzebującym	33 560 zł

Rozliczenie finansowe ofiar składanych lub wpłacanych na konto na remonty w parafialnych kościołach w roku 2022

Przychód		Rozchód za rok 2022	
Przychód z ofiar składanych comiesięcznie na tacę lub wpłacanych na konto oraz indywidualnych ofiar parafian oraz 36 067 zł z roku 2021	382 106 zł	Materiały budowlane do remontu kościoła dolnego i górnego wraz z wynagrodzeniem pracujących firm i osób. Zakup granitu na prezbiterium, balkony, chór i schody. Wkład własny do projektu dolnego kościoła.	254 932
		Upiększanie cmentarza, ławki, studnia. Zagospodarowanie skarpy wokół kościoła.	13 500
		Prace przy parkingu, kostka, barierki	6 550
		Przeróbki elektryczne, oświetlenie kościoła, nagłośnienie dolnego kościoła, organy	21 313
Na dzień 1 stycznia 2023 saldo plus 85 811 zł		Razem wydatki	296 295

Sprzątanie kościoła w parafii Sonina w roku 2022

Wpłaty Parafian - 599 rodzin	45 910 zł
Opłata sprzątania kościoła	14 400 zł
Ogrzewanie kościoła	13 040 zł
Zakup środków czystości wraz ze sprzętem do sprzątania	6 082 zł
Dekoracje do kościoła, choinki, tablice	8 737 zł
Dekoracje kwiatami	8 830 zł
Saldo końcowe	- 5 179 zł opłacone ze składek niedzielných

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH i tych nieco starszych ;)

18 stycznia obchodziliśmy kolejną rocznicę śmierci Jana Twardowskiego - Kapłana, Poety, Przyjaciela Dzieci i Dorosłych. Ksiądz Jan pisał wiele o miłości ludzkiej i boskiej. A to jeden z jego wierszy:

Zakochany w człowieku Bóg
dał nam w naszej miłości do Siebie wszystkie uczucia,
jakie znamy w miłości do człowieka:
tęsknotę, opuszczenie, rozpacz,
osamotnienie, radość z obecności,
ale miłość ludzka nie byłaby miłością,
gdyby była do czegośkolwiek zmuszona.
Człowiek sam zdobywa się na miłość.
Nie byłby człowiekiem, gdyby tego nie umiał.
Przez całe więc życie pragnie kochać.

Czasem umiera z miłości,
ale miłość nie jest chorobą.
Jest tęsknotą za tym,
co już kochamy,
a jeszcze nie widzimy
– jest uświadomioną tęsknotą
za Bogiem i Jego życiem.



ks. Jan Twardowski

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Kochane Dzieci!

Już niedługo święto wszystkich zakochanych. Proponuję Wam zatem dla tych co znają to odświeżenie, dla tych co nie wiedzą zapoznać się z historią, która dotyczy świętego Walentego. Czy prawdziwa nie wiem, ale ciekawa i owszem... Zresztą wiedzy czy fantazji czasem każdemu potrzeba.

Każdy z nas kogoś lub coś kocha, a jak jeszcze nie kocha, to kiedyś w końcu pokocha, prawda? W naszym życiu z pewnością znajdziemy mnóstwo ludzi, a nawet rzeczy, bez których sobie go nie wyobrażamy. Chcemy zawsze mieć ich blisko. Co by było gdyby miłość nie istniała? Z pewnością byłoby, bardzo, bardzo smutno....



Walenty od małego kochał innych ludzi, a kiedy trochę podrośł, dał tej miłości upust i zaczął kształcić się na lekarza. Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że dbanie o ciała innych to trochę mało, należy również zadbać o potrzeby ich dusz i dlatego został duchownym (czyli po prostu księdzem).

Walenty zamieszkiwał Cesarstwo Rzymskie, którym zarządzał jak sama nazwa wskazuje - cesarz, Klaudiusz II Gocki. Cesarz jak to cesarz, pan i władca dużego ziemskiego obszaru, miał trochę dziwactw, jak każdy kto czymś rządzi i władza uderzy mu do głowy, a nie ma przy sobie nikogo wystarczająco mądrego, aby go pilnował. Oprócz urojeń na temat zdobywania coraz to nowszych krajów, postanowił zakazać ślubów swoim żołnierzom, czy też jak w tamtym obszarze ich nazywano - legionistom. Pomyślcie tylko! Człowiek walczy, męczy się dla kogoś innego, może w każdej chwili zginąć i nawet nie może poślubić osoby, którą kocha, bo jakiś tam sobie cesarz tak postanowił!

No i tutaj na scenę wkracza właśnie Walenty, który w międzyczasie został biskupem, a który jak już wiemy, po prostu kochał innych i miłość, i nic go tak nie drażniło, jak miłosne przeszkody. Po kątach, w tajemnicy - rachu ciach! i zaczął udzielać ślubów tym nieszczęsnym legionistom i ich narzeczonym. Radość nie trwała wiecznie - słuchy o potajemnych małżeństwach dobiegły do uszu cesarza! Bardzo się wtedy zdenerwował i rozkazał zamknąć Walentego w więzieniu.

Czekając na wyrok, Walenty poznał córkę jednego ze strażników, która była niewidoma i jego również trafiła strzała Amora. Zakochał się w niej, niestety bez szans na udany związek, ponieważ cesarz skazał go na śmierć. Zakochani pisali do siebie romantyczne listy, a ich miłość była tak prawdziwa i czysta, że uleczyła oczy ukochanej Walentego i dziewczyna odzyskała wzrok. W przeddzień śmierci, Walenty postanowił napisać do niej swój ostatni, pożegnalny list, który podpisał słowami: "od Twojego Walentego".

Umarł 14 lutego 269 roku, ale pamięć o jego czynach i poświęceniu, przetrwała wśród ludzi zawdzięczających mu szczęście. Powtarzali historie o Walentym swoim dzieciom, dzieci z kolei własnym potomkom i tak dalej, z pokolenia na pokolenie, aż w końcu ogłoszono go świętym, a w ramach zasług dla uświęcenia miłości, został patronem wszystkich zakochanych. Na jego cześć, do dzisiaj w rocznicę jego śmierci, pary i sympatie na całym świecie wręczają sobie prezenty i kartki, pieszczotliwie nazywane walentynkami, w których zapewniają się wzajemnie o swojej miłości.

Gdzie dokładnie po raz pierwszy zaczęto obchodzić Walentynki, trudno ustalić. W Europie obchodzi się je od średniowiecza, jednak najbardziej rozpowszechniły je Stany Zjednoczone.